

# Marzenia i tajemnice

Przemysław Kordos

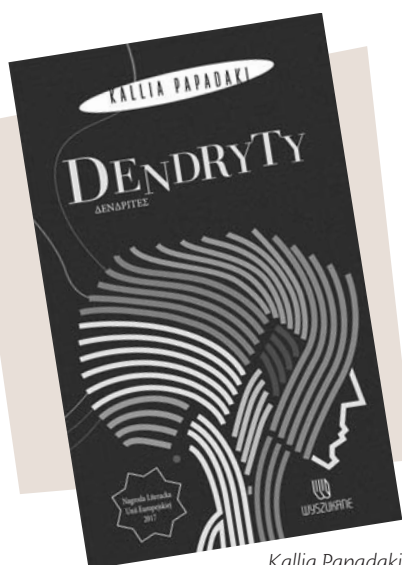
*Autorka zaczyna opowieść od cytatu z Borgesa, z jego wspaniałego opowiadania Tlön, Uqbar, Orbis Tertius. Wydaje mi się, że tym samym wskazuje na poczucie życia poza czasem, poczucie, które może dotyczyć jej bohaterów.*

Nabrawszy odwagi do przytaczania słów Borgesa, zacznę innym zdaniem z tego samego tekstu w tłumaczeniu Andrzeja Sobola-Jurczykowskiego: „Narrator, opuszczając lub deformując pewne fakty, popadłby w liczne sprzeczności: pozwoliłyby one niektórym czytelnikom – bardzo niewielu czytelnikom – odgadnąć okrutną bądź banalną rzeczywistość”. *Tlön...* jest nie tylko historią o możliwości innego świata oraz innego czasu, ale też krótkim traktatem na temat uprawiania literatury. Zachęca do eksperymentowania, do gier z czytelnikiem, do zacierania granicy między tym, co prawdziwe i fikcyjne.

• Kallia Papadaki, jak sądzę, wynosi tę lekcję od argentyńskiego geniusza. Jej powieść jest pod względem formalnym bardzo odważna. Zdania zdają się ciągnąć w nieskończoność, nabierając rytmu gawędy, nieugrzeszczonego w obrębie strony. Narracyjny punkt widzenia skacze od postaci do postaci i wnika głęboko w ich myśli. Cytaty umieszczone na początku każdego z dwudziestu rozdziałów są enigmatyczne, a najwyraźniej dobrane z dużym rozmysłem. Sama ich struktura składa się z dwóch linii czasowych, które z biegiem akcji coraz bardziej zaczynają się rymować, a może nawet zbiegać (tu gryzę się w język, by zbyt wiele nie powiedzieć i nie zepsuć pożądanego efektu zaskoczenia). Pod pewnymi względami mamy do czynienia z powieścią-tajemnicą. Już sam początek – wrzucenie czytelników w środek akcji – zmusza ich, by spróbowali się szybko zorientować, kto jest kim i o co tu w ogóle chodzi. Szybko się zresztą okazuje, że pierwsza bohaterka, z którą się zapoznamy, jest raczej drugoplanowa, a jej działanie bardziej katalityczne niż sprawcze. W przesadnie długich zdaniach zwrot akcji nieraz następuje wręcz niezauważalnie, mimochodem, a narrator karze nieuwagę czytelnika. Ponadto niektóre wydarzenia, kluczowe dla rozwoju akcji, jeszcze bardziej zaś dla bohaterów, dzieją się poza kadrem i można się ich tylko domyślić z rozproszonych sugestii. Do tego pośród kilku wątków jest i kryminalny, który wybucha niczym wulkan w niespodziewanych momentach.

• Wiele elementów książki od początku zastanawia. Już tytuł, ewidentnie metaforyczny, jest zagadką dla czytelnika, mającą – jestem pewien – kilka równorzędnych rozwiązań. I nawet okładka, pięknie łącząca rysunek drzewa i głowy o bujnej fryzurze, na ostatnich stronach pojawia się ponownie, w innej nieoczekiwanej wersji. Z kolei mapa otwierająca opowieść jest pełna bohazów, być może wcale nieprzeznaczonych do odcyfrowania.

• Tyle tajemnic. Aż boję się dotknąć fabuły, by nie odebrać nic z enigmy, którą jest ta książka i z przyjemności otwarcia tego chińskiego pudełka. Więc tylko kilka zdań: oto opowieść o trzech (a może lepiej powiedzieć – dwóch) pokoleniach greckich emigrantów w amerykańskim Camden pod Filadelfią – o ich walce, by utrzymać się na powierzchni, o stworzenie i utrzymanie rodziny, o swoje miejsce. Głównymi bohaterami są: przybyły z wyspy Nisiros Andonis Kabanis oraz jego amerykańizujący się syn Basil Kabanis (w greckim tekście jego imię zapisane jest fonetycznie – jako Bejzil). Powieść jest pozornie kameralna, a jednak udaje się w niej nakreślić przemiany społeczne i gospodarcze dotyczące Amerykę od lat dwudziestych do osiemdziesiątych XX wieku, a przede wszystkim pokazać emigrantką, prowincjonalną codzienność i jej konfrontację z *American dream*. Walka o tożsamość, której być może spodziewalibyśmy się w powieści emigranckiej, nie stanowi jednak w moim odczuciu centrum uwagi, ani dla autorki, ani dla samej opowieści. Greckość jest z jednej strony akcydentalna (obok inne mniejszości zmagają się widać z podobnym zestawem problemów), a z drugiej stanowi oczywisty punkt odniesienia, zaś marzenie powrotu lub chociaż podróży do Hellady stanowi rodzaj ostatecznego pragnienia, odległego i niespełnianego. Grecka fiksjacja niektórych bohaterów wypycha ich niejako poza czas i spełnia się przez to wizja Borgesa. Już sam tytuł budzi w Grekach bogatsze skojarzenia niż w innych narodach czytelników (δένδρο / *dendro* znaczy drzewo), a są tu greckie smaczki kulinarne, geograficzne czy zwyczajowe, które jednak nie odbierają nie-Grekom przyjemności lektury



Kallia Papadaki

*Dendryty*

przeł. z gr. Ewa T. Szylar

Warszawa : Wydaw. Wyszukane, 2020

263 S. ; 21 CM. – Zł 34,90

i nie powodują, że powieść staje się nieznośnie hermetyczna. Na marginesie dodam, że są też smaczki polskie, całkiem istotne dla niektórych elementów fabuły, jeśli oczywiście czytelnik wie, o co chodzi – na przykład jakie znaczenie ma dla Polaka liczba 44.

• Kallia Papadaki, Greczynka z Tracji, która poznała emigrancką Amerykę podczas studiów, ma też wykształcenie filmowe, co rzuca się niejednokrotnie w oczy przy rozpisaniu poszczególnych wizualnie bogatych scen. Przede wszystkim jednak wpisuje się w poczet autorów, którzy uczynili z greckiej diaspory temat swojej twórczości. Grecy są rozrzućeni po świecie od czasów starożytnych i emigrację mają poniekąd we krwi. Wielu greckich twórców epok dawnych i współczesnych to członkowie diaspory – na przykład Konstandinos Kawafis. Dwudziestowieczne migracje miały jednak inny charakter: oto Grecy wybierali życie poza swoim młodym państwem i z powodów głównie zarobkowych wyjeżdżali do Stanów Zjednoczonych, a potem do Niemiec, Wielkiej Brytanii i Australii, gdzie do dzisiaj diaspora grecka jest silna i samoświadoma. Jeden z wątków greckiej migracji dotyczy i Polski: chodzi o uciekinierów po przegranej przez komunistów wojnie domowej lat czterdziestych, którzy zostali rozlokowani po państwach całego bloku wschodniego.

• Jednak literacko te doświadczenia są nawiązaniej nie dość reprezentowane, ponieważ grecka literatura współczesna dotyczy raczej Greków w Grecji, nawet po części ta tworzona przez grekojęzycznych Cypryjczyków, mieszkańców przecież osobnego państwa. Powieści emigranckie są rzadkie, ale ważne – niektóre stały się punktami odniesienia dla całej epoki literackiej. Myślę tu przede wszystkim o *To ταξίδι μου* (Moja podróż) Janisa Psycharisa z 1888 roku, która udowodniła, że język nowogrecki nadaje się do prozy, a także o *Διπλό βιβλίο* (Podwójna książka) Dimitrisa Chadzisa z 1976 roku, która stała się nie tylko modelowym obrazem nowej ekonomicznej emigracji Greków do Niemiec, ale – przez swoją eksperymentalną formę – stanowi pierwszy grecki flirt z nadchodzącym postmodernizmem. Papadaki dobrze wpisuje się w ten nurt oryginalnych powieści, z jednej strony stawiając ciekawe tezy dotyczące funkcjonowania i losu migrantów, z drugiej pisząc powieść jak na warunki greckie radykalizującą w formie, trudną w odbiorze, zachęcającą do niespiesznej, uważnej lektury. Ułatwia ją świetny przykład doświadczonej tłumaczki z języka nowogreckiego – Ewy T. Szyler, która opatrzyła tekst licznymi przypisami. **U**

# Dom twój, gdzie ślady twoje

Jagoda Wierzejska

Dom dla Doma to współczesna powieść ukraińska o Lwowie i jego mieszkańcach, kolejna na polskim rynku literackim. Kolejna, ale wyjątkowa. Inna od innych.

Lwów doczekał się wielu zainteresowanych nim autorów prozy, poezji i dramatu, przede wszystkim – choć nie tylko – wśród Polaków i Ukraińców. Jeśli ograniczyć się wyłącznie do tych, którzy zadebiutowali w okolicy przełomu politycznego lub po przełomie politycznym roku 1989 (w Polsce) i 1991 (na Ukrainie) – a oznacza to rezygnację z licznych, także znakomitych nazwisk – należy wymienić rodzimych twórców, Marka Krajewskiego czy Pawła Jaszczuka, oraz reprezentantów naszych wschodnich sąsiadów, Jurija Andruchowycza, Jurija Wynnyczuka lub Petra Jacenkę. Jedne z ich „lwowskich” utworów należą do gatunków popularnych (na przykład cykl Krajewskiego o komisarzu Popielskim), drugie – do wysokoartystycznych (jak eseje Andruchowycza); niektóre są udane i oryginalne (choćby *Saga lwowska* Jacenki), inne grzeszą naiwnością i wtórnością (zwłaszcza Wynnyczukowe *Tango śmierci*). Generalnie rzecz biorąc, imię owych utworów – legion. A przecież są jeszcze dzieła twórców, których trudno przypisać do jednej z literatur i jednej ze stron rozdzielonych granicą na Sanie, dajmy na to: Żanny Słoniowskiej, pisarki urodzonej i wykształconej na Ukrainie, lecz aktualnie mieszkającej w Krakowie i piszącej po polsku. Tematyka lwowska w literaturze polskiej i ukraińskiej XX i XXI wieku jest tak silnie obecna i ważna, że w 2015 roku doczekała się nawet monografii *Lwów. O odczytywaniu miasta na nowo* Katarzyny Kotyńskiej. Teraz do grona pisarzy podejmujących tę tematykę dołącza Wiktoria Amelina z *Domem dla Doma* – powieścią ogłoszoną w języku ukraińskim w 2017 roku, a od niedawna dostępną polskiemu odbiorcy dzięki znakomitemu przekładowi Katarzyny Kotyńskiej właśnie.

• Jak powiedziałam, *Dom dla Doma* jest jednak nie tylko kolejną publikacją belewrystyczną na temat Lwowa, lecz również publikacją wyjątkową. Wyjątkowość ta ma dwa zasadnicze źródła. Po pierwsze głównym bohaterem, a zarazem narratorem powieści



Wiktoria Amelina

*Dom dla Doma*

przeł. z ukr. Katarzyna Kotyńska

Wrocław : „Wartwy”, 2020

374 s. ; 21 cm. – (PROZA NIEOBCA). – zł 42